Nr. 122. — We Lwowie — Piątek dnia 3. Maja 1895. — **Rok XXXV.**

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a **BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ**, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.
Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

„Wytrawność" Przeglądu.

Lwów d. 2 maja.

Przegląd z wytrwałością, godną zaiste lepszej sprawy, stara się koniecznie obronić wynalezioną przez siebie teoryę, że i w Galicyi, gdzie chwała Bogu władza policyi rosyjskiej nie sięga, powinni Polacy tak działać, jak gdyby nie wiedzieli o tem, co się dzieje za kordonem moskiewskim — ażeby Moskali nie drażnić... Niech tam sobie robią co chcą Orżewscy, Klingenbergi i jak tam zresztą nazywają się podobne im indywidua z psiarni czynowniczej, nasłanej na łup i dokuczanie Polakom w ziemiach polskich, *Przegląd* każe i we Lwowie milczeć o nich, udawać, że nas to nic nie obchodzi, co się tam dzieje.

Takie zachowanie się nazywa *Przegląd* rozwagą i wytrawnością.

P. Biechoński z Gorlic w przemówieniu do ks. Adama Sapiehy na czele burmistrzów 30 miast, które ofiarowały mu dyplomy honorowego obywatelstwa, wyraził się, że także i bracia nasi z za kordonów, gdyby im było wolno uczuciom swoim swobodny dać wyraz, przyłączyliby się zapewne do hołdu dla prezesa zeszłorocznej wystawy naszej, w dowód wdzięcznego uznania za kierunek zasadniczy, jaki on jej nadał. Miło to bowiem musi być każdemu Polakowi, że wystawa miała wybitny charakter przedsięwzięcia narodowego, że wobec swoich i obcych świetnie zadokumentowała niewzruszoną stuletniem rozerwaniem jedność duchową naszego narodu i jego żywotność. Że tak jest, a nie inaczej, wiedzą o tem Moskale aż nadto dobrze — i bez p. Biechońskiego. I z pewnością ani nie zdziwili się, ani przerazili szczególniej, jeżeli który z nich odczytał raport tajnej policyi rosyjskiej we Lwowie (o której urzędowaniu *Przegląd* ma dziwnie dokładne wiadomości) o owem przemówieniu p. Biechońskiego, tudzież o odpowiedzi ks. Sapiehy na jego mowę.

Rozpatrując się „w sytuacyi", jaką wytworzyły te dwie mowy, tak pisze *Przegląd*: „W niedzielę w południe odbyła się demonstracya u księcia Sapiehy. Zebranie było nie tak liczne, jak przed kilku miesiącami, więc prawdo odobnie nie było w niem żadnego ajenta rosyjskiego. Władze rosyjskie nie wiedziałyby zatem nic zgoła o tem, co podobało się mówić p. Biechońskiemu. Aliści w poniedziałek o 8 rano pojawiły się trzy pisma lwowskie poranne i zamieściły na czele sążniste artykuły pod tytułem „Hołd Sapieże", w których to artykułach podały dosłownie mowę Biechońskiego i Sapiehy. Z tych trzech pism lwowskich dowiedziały się więc ajentury rosyjskie o tem, co u Sapiehy mówiono — i raport poszedł zapewne jeszcze przed południem w poniedziałek do Warszawy i Petersburga. Dopiero po południu w poniedziałek wyszedł o godzinie 3 *Przegląd* z artykułem wyrażającym naganę".

Otóż o tę „naganę" chodziło głównie *Przeglądowi*. Takich mów, jak niedzielne przemówienia p. Biechońskiego i ks. Sapiehy, wygłoszono podczas wystawy setki — nieoficyalnie i oficyalnie, a pomimo to nie wywarły one żadnego wpływu na rządy moskiewskie w krajach polskich. I *Przegląd*, chociaż je może poczytywał za „szowinistyczne, podburzające, doradzające prowadzenie polityki awanturniczej" — powtarzał je, nie śmiejąc wówczas przeciwko nim wystąpić. Byłoby to wywołało zanadto wielkie wzburzenie opinii publicznej. Teraz już chłodniej sądzi się o wszystkiem, co dotyczy zeszłorocznej wystawy, więc i *Przegląd* mógł wywnętrzyć się z tem co myśli. Ani p. Biechoński i ks. Sapieha nie powiedzieli w niedzielę nic a nic nowego o wystawie, o uczuciach, jakie ona wzbudzała w sercach polskich, a znów Moskale nie są przecież tak naiwni, ażeby nie wiedzieli o tem doskonale, że chociażby nawet te uczucia zamaskowane zostały najgrubszą warstwą „rozwagi" według recepty *Przeglądu*, to one istnieć nie przestaną. Ich polityka państwowa każe te uczucia dziś zwalczać, i je prześladować. Lecz każdy uczciwy Moskal w duszy musi je szanować — a Polaka, który ich zapiera się, choćby tylko pozornie, „dla polityki" — jak radzi *Przegląd*, nie może innem uczcić mianem jak — p a d l e c...

Ma racyę *Przegląd*, że żaden moskiewski dziennik jego polityki głośno nie potępi. Owszem przeciwnie, czytaliśmy już parę razy w *Dniewniku Warszawskim* słowa uznania dla *Przeglądu* za jego „rozważne" traktowanie stosunku rządu rosyjskiego do Polaków. W Galicyi i w Poznańskiem sam tylko *Przegląd* zachwyca się swoją własną rozwagą i wytrawnością. My mu nie zazdrościmy ani t a k i e j wytrawności, ani owego zachwytu. Wolimy już dzielić w tym względzie „naganę" *Przeglądu*, udzieloną nam, wspólnie z *Dziennikiem Poznańskim*, *Nową Reformą* i *Dziennikiem Polskim*. To bowiem, co *Przegląd* poważa się potępiać jako „szowinizm narodowy i kop nie przepaści pomiędzy społeczeństwem rosyjskiem a polskiem" uważamy za konieczny wynik nieszczęśliwego położenia naszego narodu — *jak długo w ziemiach polskich trwa dotychczasowy system bezwzględnego ucisku, panowania złodziejskiego czynownictwa, rządów, opierających się na „grubej sile", o której mówił jenerał Puzyrewskij*. I według naszego przekonania dalibyśmy dowód wyzucia się dobrowolnego z wszelkiego poczucia godności narodowej, gdybyśmy tych uczuć się zapierali, jak radzi *Przegląd*.

Pan Biechoński nie „kłamał", gdy mówił, że czuje on tak samo jak Polacy za kordonem, leez kłamie *Przegląd*, gdy daje do zrozumienia, jakoby p. Biechoński powoływał się na jakiś mandat od zakordonowych braci. Takiego mandatu p. Biechoński nie potrzebował: każdy uczciwy Polak ma go z urodzenia. Nie pochwalamy bynajmniej niepotrzebnej prowokacyi. Leez ażebyśmy nie śmieli nawet przez jakąś dyplomacyę niedorzeczną, gdy jesteśmy sami między sobą, wspomnieć o jedności naszej narodowej, pomimo politycznych granic jakie nas dzielą, to tego nawet wróg od nas wymagać nie może. A gdyby wymagał i my na to przystali, to nie bylibyśmy godni nazywać się narodem żywym — *bo byłoby to nikczemnością*.

Tyle mamy do odpowiedzenia *Przeglądowi* na jego nauczkę o tem, co nazywa „polityczną wytrawnością".

Akcya wyborcza
we Włoszech.

Lwów d. 2. maja.

Po czterech przeszło miesiącach bez parlamentu i dyktatury Crispiego, nachodzi pewna już wiadomość, że walne wybory do włoskiej Izby posłów odbędą się w drugiej połowie maja i nowy parlament około 5 czerwca się zbierze. Przez cały ów długi czas akcya wyborcza ani na chwilę nie ustała, owszem toczyła się i toczy z werwą włoską. Przedewszystkiem zakasał rękawy Crispi i niesłychanie przetrzebił wyborców. Jak się dotychczas odbywały wybory, trudno zrozumieć wobec faktu, że obecnie przy sprawdzaniu list wyborczych w Rzymie 15.000, w Medyolanie, Liwornie, Florencyi po 4.000 i więcej wyborców wykreślono, a stosunkowo poszło też w innych miejscowościach. Jeżeli dawniej byłym ministrom, nanowo kandydującym a do opozycyi należącym, nieraz kazano wylegitymować się, że są piśmienni, to obecnie Crispi kazał jako niepiśmiennych wykreślić wszystkich wyborców, którzy tylko się podpisać umieją.

Ogół ludności całkiem obojętnie przyjął te i inne przedwyborcze manewry Crispiego. Przejadł się jej parlamentaryzm jałowy, któremu bieda coraz większa towarzyszy. Dość powiedzieć, że niedawno temu w stolicy Włoch zjednoczonych, w czasie wcale gorącym, kiedy wybrano Ranziego, tylko niespełna 1.500 wyborców do głosowania stanęło. Według doniesień pism sprzyjających Włochom, nie ma mowy o jakimś istotnym, masy do głębi poruszającym ruchu wyborczym, o walce wyborczej we Włoszech nie ma mowy. Ruszają się nie wyborcy uczciwi, patryoci, czy to za, czy przeciw Crispiemu, których ideałem dobro ojczyzny — ruszają się sami jeno kandydaci. A tych na 508 mandatów ma być przeszło 3.000.

Kandydaci wyłaniają się tłumnie jak grzyby po ciepłym deszczu, a 9 na 10 przedstawiają się jako ministeryaliści. Zapychają sobą przedpokoje ministrów i szefów ich kancelaryj, na wszystkie piekła przysięgają, że są niezmiennie oddani Crispiemu — któremu przy pierwszej lepszej sposobności nogę podstawią, a zażerają się między sobą jak szczury. We wielu okręgach wyborczych występuje przeciw kandydatowi opozycyi po dwóch, trzech i więcej kandydatów jakoby ministeryalnych, a wszyscy oni na raczkach się czołgają przed rządem, prosząc o jego łaskę. Juścić Crispi dobrze się przypatrzy każdemu z nich, a to na podstawie doświadczeń z roku 1891, kiedy to go przez noc obalili jego właśni „przyjaciele", których sam wepchał do parlamentu.

Zabawnem też jest i smutnem, jak się odbywa propaganda wyborcza. Nawet półurzędowa *Tribuna* potępia straszliwe praktyki wyborcze. I tak opowiada, jak kandydaci jeżdżą po kraju, szukając „jak najtańszego" okręgu wyborczego. Kto nie bardzo zamożny, hojnie szafuje przynajmniej obietnicami „obowiązującemi". Pewien słynny apostoł pokoju przyrzeka dawnym wyborcom swoim w Sycylii szosę; ale burmistrz nie dowierza kandydatowi i pisze do niego list (który się dostał później do *Messagera* i ogłoszony został) z gorzkimi wyrzutami, że szanowny kandydat już raz wyborców swoich w pole wywiódł. Inny, były poseł Centurini, obiecuje wyborcom w Collespioli nowy wodociąg, obdarza hojnie kapelę miejską i płaci połowę zaległości podatkowych gminy, dodając wyraźnie, że jeśli wybranym zostanie, drugą zapłaci połowę. Kandydat opozycyjny w Civita vecchia przyrzeka kurhaus — ale z funduszów państwowych.

Z drugiej strony wyzyskują położenie bogaci wyborcy. W pewnym okręgu prowincyi rzymskiej zmówiło się kilku takich, aby złupić kandydata opozycyi i kandydata ministeryalnego — w ten sposób, iżby przy pierwszem głosowaniu żaden nie otrzymał większości; przy wyborze ponownym zostanie wybrany ten, który najwięcej „beknie". Na szczęście w tym wypadku obaj kandydaci są milionerami. Juścić w północnych Włoszech i w inteligentnych okręgach Włoch środkowych nie tak bardzo operują makaronem i winem, — ale koniec końcem Crispi zdobędzie większość olbrzymią. Ale jakiego autoramentu większość, to inne pytanie.

We Włoszech nie ma stronnictw we właściwem znaczeniu o zasadniczej podstawie politycznej. Jedynem stronnictwem, posiadającem program, są socyaliści: ale program to bardzo łagodny, gdyż jest to *par excellence* stronnictwo profesorskie. Jestto stronnictwo wcale niewinne, a jednak rząd je z niepojętą zaciekłością prześladuje. Z góry zabronił wszelkich socyalistycznych zgromadzeń wyborczych; a w Medyolanie (głównem siedlisku socyalistów) zagroził gospodnikom doraźnem odjęciem konsensu, ażeliby w swoich lokalach lada jaką dyskusyę socyalistyczną, nawet pod firmą walki wyborczej, dopuścili. Juścić rząd tym sposobem właśnie potęguje siłę socyalizmu włoskiego. Republikanie już wcale nie liczą we Włoszech; wszak radykał Cavallotti przyrzeka popierać monarchiczną formę rządów! Wobec innych stronnictw kieruje się rząd wedle okoliczności.

W jednym okręgu proteguje konserwatystę. ponieważ ślubuje wierność Crispiemu; w innym okręgu maszynerya rządowa zwalcza konserwatystę, ponieważ woli iść z Rudinim niż z Crispim, albo wydaje się niepewnym Crispiemu. Taksamo rząd postępuje z rozmaitych odcieni liberałami i radykałami. Tak np. przeciw Cavallottemu i inuym całą swoją armię wysyła, która to armia znowu popiera Fortisa i innych radykałów. O jakiemś jednolitem postępowaniu wedle pewnego planu mowy nie ma i być nie może, wobec rozluzowanej sytuacyi i wobec tego, że niemal każdy parlamentarzysta swymi tylko sobkowskimi względami się powoduje.

Prasa rosyjska
wobec Polaków.

II.

Petersburgskija Wiedomostji znowu upatruje w Polsce — jak się wyraża — „etnograficznej", źródło wszystkich trosk rosyjskich. Przyznaje to pismo, że Chełmszczyzna i całe Zabuzie jest tylko rosyjskim w tej Polsce etnograficznej zakątkiem; o rządzie ma to przekonanie, że stałem jego dążeniem jest zapewnienie Polakom takich warunków, aby im było pod materyalnym i duchowym względem jak najlepiej; a po samym gen.-gubernatorze spodziewa się zrozumienia i wykonania tej woli wyższej. Ale owo „najlepiej" ma zostawić nietykalnemi prawa tak rządu jak narodu rosyjskiego.

Nowoje Wremia, ze wszystkich gazet rosyjskich najpoczytniejsza, uważa stanowisko gen.-gubernatora w Królestwie Polskiem za przeważnie polityczne. Nie będzie on potrzebował nikogo sztucznymi środkami wynaradawiać, bo wynaradawianie takie bynajmniej nie jest celem rządu. Mylono się zupełnie co do tego celu. Rząd nie stawia np. języka rosyjskiego nad polskim, stawia go tylko obok, „za pomocą zaś szkół obznajamia ludność miejscową z językiem państwowym". Tak zuchwale, jak ten, żaden jeszcze nie skłamał. I kłamie dalej, aż włosy na głowie powstają.

Za owo obznajamianie z językiem państwowym Polacy wdzięczni być powinni. Dzięki temu właśnie, że rząd obznajamia ich z językiem rosyjskim, nie wynaradawiając ich bynajmniej sztucznymi środkami, mają Polacy przed sobą otwarte „olbrzymie pole działalności" — „nie wyłączając tego najwdzięczniejszego zawodu, *ipsissima verba*, jakim jest służba w administracyi rządowej". I po tych słowach zaraz publicysta jakby sam chwytał się na gorącym uczynku, woła: „Wolno jest przecież Polakowi w życiu prywatnem, w kółku rodzinnem mówić po polsku". Gdzie trzeba taką wolność poręczać, tam niewola straszną być musi.

Polityka wynaradawiania — według *Nowoje Wremia* — tak dalece obcą jest rządowi rosyjskiemu i Rosyi, że władza w Królestwie Polskiem nieraz już „zmuszoną była przedsiębrać odpowiednie środki do uchronienia raczej szczątków(!) narodowości rosyjskiej od gwałtownej polonizacyi". Rusyfikacyi tedy etnograficznej Rosya w tym kraju nie podejmowała nigdy, ale za to rusyfikacyę polityczną prowadzić musi wytrwale, dopóki masa ludności miejscowej „nie przejmie się duchem rosyjskim i to bez żadnych zastrzeżeń, nieodwołalnie raz na zawsze". Taki mieli cel wszyscy dotychczas działacze rosyjscy w Polsce. O, czemuż epoka Milutyna przeminęła tak prędko, czemuż się nie zdołała utrwalić! Zadanie byłoby dziś rozwiązanem. Aleć dziś jeszcze polityczną ową rusyfikacyę przeprowadzić można; nie trzeba się tylko ani w prawo, ani w lewo oglądać, nie wolno się wahać: zrusyfikować politycznie — nie etnograficznie — *istrebit'!*

Birżewyja Wiedomosti stwierdzają uciążliwość obowiązków nowego generał-gubernatora. Inny tam naród, inne tradycye, inne społeczeństwo i prawa nawet inne, niż w Rosyi. Położenie geograficzne w związku z tą okolicznością, że prócz Rosyi rozebrały Polskę dwa jeszcze państwa ościenne, wrażliwość Polaków, prawdopodobieństwo rozdmuchania ich aspiracyi pod prądem idei narodowości w całej Europie, nakazują się liczyć z tem niebezpieczeństwem, że owe dwa ościenne mocarstwa w danej chwili gotowe byłyby z wrażliwości i marzeń polskich „wyciągnąć dla siebie jak największą korzyść." Hrabia Szuwałow był świadkiem stosowania „nowego kursu" względem Polaków w Prusach; można zatem mieć nadzieję, że „nie zaniedba skorzystać z swych spostrzeżeń dla dobra zarówno samej Rosyi, jak i nierozdzielnie z nią złączonej części Polski."

Dziennik ten, nie ziejący przynajmniej nienawiścią ku nam, nie wskazuje przecież ani sposobu, ani kierunku, w jakimby hr. Szuwałow mógł swe oświadczenia i swoje talenta zużytkować na stanowisku gen.-gubernatora. *Birżewyja Wiedom.* są jedynym dziennikiem rosyjskim, który zwrócił uwagę opinii politycznej, nazbyt upajającej się powodzeniem materyalnej przemocy, na międzynarodowe znaczenie, wagę i przyszłość tej, choćby tylko etnograficznej, przez p. Suworina z *Now. Wrem* na polityczną rusyfikacyę skazanej Polski.

Obawy, jakieby z powodu przyszłości Polski mogło mieć serce rosyjskie, spieszy ukoić mąż silnego ramienia, cenzor Sidorow, debiutujący od kilku miesięcy pod *nom de guerre* „Novus" w *Now. Wrem.* Serca rosyjskie w Warszawie przynajmniej, gdzie rezyduje p. Sidorow, zapytują strwożone, „ażali nie znajdujemy się już w przededniu powrotu do polityki Albedyńskiego?" Ale w górę serca! Polacy wprawdzie marzą już nawet o konstytucyi z 1815 r.! Gdzie on dziś znalazł te marzenia Polaków, ten wszystko wiedzący człowiek?! Ale można być spokojnym o to, że w tym kraju „administracya, sąd i szkoła pozostaną i nadal rosyjskiemi." „Niepodobna nawet zadowolić się tem, co się ma dotychczas tutaj, w tej Polsce. Język rosyjski powinien się tu coraz bardziej rozpowszechniać, żywioł rosyjski musi się ciągle wzmagać i wzrastać; trzeba wytworzyć formalną kulturę rosyjską, stały teatr, bractwa religijne rosyjskie, dzienniki rosyjskie, a przy tem wszystkiem jeszcze powściągać wybryki separatyzmu polskiego."

Czyż nie pomyśleć tu, że człowiek stawiający tak obszerny programat „objedinienia" i wzbudzania miłości ku monarsze, on, Sidorow, młodszy członek warszawskiego komitetu cenzury z mniejszą pensyą, kilka lat temu jeszcze napawał się kulturą polską, czytał polskie książki, zachwycał się Sienkiewiczem, żył z młodzieżą polską, korzystał ze szczególnej nad sobą opieki nauczycieli Polaków i w Piotrkowie uważany był przez miejscowych patryotów za spolaczonego Rosyanina! Potem wyjechał na północ, a gdy wrócił, nie poznawał już dawnych swoich znajomych i po jakiejś lichej posadzie dostał wreszcie urząd najwyższego przedstawiciela myśli rosyjskiej w Polsce — cenzora!

Jak *Birżewyja Wiedomosti* zamknęły

22

Ze Starżów pani Appelstein.

Powieść współczesna
w dwóch częściach
przez
Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

III.

W godzinę po śniadaniu Bernard Appelstein i Bywalski znajdowali się w męskim gabinecie, urządzonym z największym zbytkiem i komfortem, oddani dyskusyi pełnej werwy.

Bywalski siedział zagłębiony w fotelu, pokrytym gobelinem koloru tabacznego i z monoklem w oku przyglądał się portretowi Ireny naturalnej wielkości, pędzla Cabanela. Bankier chodził po komnacie i właściwie sam mówił.

Appelstein uległ zmianie niepomiernej, jakiej to wielu mężczyzn właśnie w epoce między trzydziestką, a czterdziestką ulega. A ulegają jej wszyscy, najprzystojniejsi i ci, co byli pięknymi chłopcami; opór jej stawiają tylko ludzie wybitnych regularnych rysów i dużej inteligencyi.

Utył, rysunek twarzy się prawie już rozlał, oczy straciły ten jedyny urok mężczyzny, tę że tak powiem, kwietniową życia świeżość i naiwność. Zmęczenie malowało się w obwisłych rysach, pozbawionych jędrności, wytężenie pracy mózgu w pewnym kierunku przedzieliło mu czoło pionowo dwoma wydatnemi bruzdami, a zmarszczki rysowały się już licznie i gęsto na sybarytyzmem może i nadużywaniem rozkoszy zmęczonej cerze oblicza.

— Wierzaj mi, że jestem w trudnej i przykrej pozycyi... Tylko firma dziś może wypłacić trzydzieści tysięcy rubli, a firma, to ja i mój brat, ja, który wydaję od sześciu lat rocznie trzykroć sto tysięcy i Jakób, wydający dziesięć. Zapewne, że *le compt fait* nie krzywdzą udziału brata, ale tymczasem wycofuję na swoje osobiste z banku gotówkę, przeznaczoną na potrzeby firmy. Stąd płyną poważne roczne straty, które obniżają dochody firmy i Jakóba. Rozumiesz delikatną pozycyę?

— Rozumiem, ale trzydzieści tysięcy to dla was głupstwo.

— Zapewne. Chociaż, chociaż... — tu zerknął na Bywalskiego, przystanął i ciągnął. — Czy ty wiesz, że Edward Starża podniósł od a.... no od... dwakroć sto tysięcy rubli, a te trzydzieści, to będzie dwakroć sto i trzydzieści?

Bywalski zrobił osłupiałą minę.

— Sto i trzydzieści tysięcy, to suma *ça compte, mon ami*. Jesiołowski wziął pięćdziesiąt.

— Pożyczył?

— No pożyczył. Ale takie pożyczki *ça n'arrange pas Jacob*, który właściwie prowadzi interes. A gdybym ci przedstawił conta, których sam dokładnie nie znam, Adama, Eustachego, Pawła Starżów, którym mi Edward kazał otworzyć kredyta. Nie przeglądam rachunków, nie pytam się o to, bo się boję...

A czy ty wiesz, co to taki, jak nasz interes? Rok temu Rotszyld z Paryża telegraficznie polecił wypłacić Kohnowi pięćkroć sto tysięcy rubli. W kasie ich nie było. Mój ojciec, gdyby o tem wiedział, w grobieby się przewrócił. Godzina zwłoki kompromitowała dom. Firma więc posłała weksli na milion, które poręczyła i chciała je zastawić w Banku Państwa. Bank Państwa odrzucił weksle Starżów... Jakób odchorował ten wypadek. To nas wtedy grubo kosztowało. Odtąd banki warszawskie patrzą na podpisy weksli, które firma Appelstein żyruje. Czy ty rozumiesz to, taki policzek?

Przestraszył się nagle, widząc zainteresowanie Bywalskiego.

— Ależ Bywalski! — zawołał — ja do ciebie mówię jak do przyjaciela *si ça permit...*

— Bernardzie! — szepnął z ruchem ramion.

Bankier dalej chodził i po chwili zaczął, bo potrzebował się wygadać przed kimś na świecie, a nikogo nie miał. Przecież by tego nie opowiadał Irenie.

— Jakób jest moim młodszym bratem, w dziale pokrzywdzonym, przywykłym uważać mnie za rozsądną głowę domu, bo tak ojciec mnie postawił. Jakób by dziś nieśmiał uczynić mi nawet uwagi, ale czyż ja mogę, po tem, co ci opowiedziałem, po tem, co wiesz zresztą, kazać mu znów wypłacić Edwardowi?

Zakłopotał się, ściągnął brwi, strapił i mówił.

— Gdybym miał osobiste fundusze, ale ja już osobiście czerpię z firmy... Nie jestem zrujnowany, ale bym nie chciał się narazić na pytanie nieme Jakóba: „Dokądże idziesz?" Szczególnie dzisiaj, gdy w cukrze uwięziliśmy bezprocentowo kilkanaście milionów, gdy miesięcznie dokładamy do kuponów zastawniczych akcyi...

Machnął ręką i urwał.

— Ha, ha, ha! — zaśpiewał desperacko Bywalski — ha, ha, ha! Niech pokutuje głupi. Niech mu sprzedadzą ten Zakluczyn.

Appelstein się zerwał z największem oburzeniem.

— Nie! nie! Ty nie rozumiesz mnie. Sprzedać Zakluczyn? Licytacya majątku szwagra Appelsteina? Nie! nie! A Irena? Irena? Irena?... Niezrozumiałeś mnie...

Zaczął, milcząc gorączkowo, obiegać wzdłuż olbrzymiej komnaty, zaciekawiając Bywalskiego, który rzeczywiście nierozumiał i już poświęcał Edwarda i Zakluczyn.

— Irena! — zawołał w tym spacerze i umilkł. — Irena! — syknął po chwili i znów umilkł.

Przystanął i cedził:

— Telegrafuj po Edwarda. Niech wystawi weksel. Niech ten weksel antidotuje, niech go wystawi na imię któregokolwiek bankiera warszawskiego. Ten bankier niech go przedstawi do dysconta w naszej firmie. Czy rozumiesz tę manipulacyę. Wtedy Jakób nie zasięgając mego zdania, będzie musiał eskontować weksel, nie mogąc odmówić... A ja unikne impulsu. Ja nie mogę firmie przedstawiać już nowego wekslu Edwarda. Ja mogę tylko być zmuszonym do jego wypłaty. *Cette manière la* zapewne będzie mniej miłą Edwardowi, ale... ale...

— Mój drogi — obruszył się Bywalski. — Jeszcze się kłopoczesz, by być mu miłym.

— Irena! — odparł bankier.

— Ależ wiedzieć o niczem nie będzie.

— A jeśli Edward się poskarży?

Bywalski nic nie odpowiedział. Jemu się już od pewnego czasu zdawało, od ostatniego powrotu Appelsteinów z zagranicy, że Bernard słabł na umyśle. To wyłączne zajęcie się Ireną, to odnoszenie wszystkiego do niej, czego rozmiary teraz dopiero widział, niemogło dobrze wpływać na trzeźwość bankiera, ani też nie mogło wypływać z jasnej i zdrowej głowy.

Bernard odetchnął. Zmęczyła go ta kombinacya. On się czuł coraz mniej, codzień mniej, co godzina mniej zdolnym do umysłowej pracy finansowej, którą zaczynał poprostu nienawidzieć. Byle co go wysilało i sprawiało mózgowi jego ból przymusy. On już połowy kombinacyi Jakoba, które mu ten z właściwą sobie jędrnością przedstawiał, nie pojmował. On już dla firmy, przymuszając się, zachodził do kantoru i przyjmował interesantów, odsłuchiwał raportów i sprawozdań, myśląc o czem innem, o toalecie Ireny na najbliższym balu, o kombinacyi kamieni w naszyjniku, którą komponował, o umeblowaniu Pienian, o którem marzył.

I sam czuł to osłabienie umysłowe i gdy go ogarniały stąd trwogi czy obawy, zaspakajał się szeptając:

— Albożja bankierem być muszę? Jakób!

I Jakób, ten lekceważony Jakób, stawał się w wyobraźni jego, sam przez się, coraz ważniejszą figurą, z którą się codzień poważniej liczył.

Odetchnął, jak po wysiłku, niemal spocony, uspokoił się i usiadł naprzeciw Bywalskiego obserwując go z taką miną, iż tenże zapytał:

— Jeszcze masz coś do mnie.

— Mam! — odparł nieśmiało Appelstein.

— Słucham.

— Niemówże Irenie, że robiłem *des façors*, to jedno.

Bywalski skinął głową.

— A drugie? — zapytał.

— Drugie... — westchnął i zażenowany podchwycił — chciałbym z tobą pomówić o czemś, co może... — jąkał się nad wszelki wyraz.

— Mów!

— Czy ci się nic w świecie nie obiło o uszy o Irenie?

— O Irenie? — powtórzył zdziwiony Bywalski. — Nie rozumiem cię. Obija mi się wciąż o uszy, że jest piękną, że robi bycze toalety, że niema równej jej damy uprzejmością, taktem i *savoir-vivre* że...

— Ależ nie to.

— Cóż więc u licha?

— Mnie się zdaje, że Irena zajęta jest...

— Kim? hahaha!

— Korońskim!

— Hahaha! hahaha!

— Niemiarkujesz tego. To ci się nieobiło o uszy — zapytał bankier poważnie, hilaryzmem Bywały bynajmniej nierozweselony.

— Nie — odparł — nic mi się takiego nie obiło. Bo takie *barocco* powstać tylko może w głowie zazdrosnego ze zbytku szczęścia męża. Twoja żona zajęta Korońskim?... hahaha! Ależ on ją bawi tylko tem, iż jego żona wszystko robi, by mieć pozycyę w świecie, podobną do jej pozycyi a niema jej, choć się nazywa Korońską, choć ma za *bellemare* jego matkę, a jego, za męża. To bawi Irenę.

(C. d. n.)

oryginalny swój pogląd na międzynarodowe znaczenie Polaków, tak znowu *Nowosti*, patrząc na wewnętrzne ich tylko znaczenie dla państwa rosyjskiego, odbiegają od zapatrywań innych organów publicystyki rosyjskiej. Rosya nie może względem Polski stosować hasła, powtarzanego za Bułgarami. Tym wolno wołać: „Bułgarya dla Bułgarów!“ Rosyanom nie przystoi to. Kto całe państwa i narody w czeluści swej pochłonął, ten może się i na inne jeszcze zdobyć hasło! Kiedy Rosya zdobyczy swych dokonywała, na zachodzie nawet — dziennik nie ma odwagi wymienić Polski, Inflant i Kurlandyi — zastała wyższą niż u siebie kulturę. Na wschodzie znowu zastała ogromną odrębność cywilizacyjną, religijną i etnograficzną podbitych ludów. „Obcoplemieńców jest w cesarstwie rosyjskiem 30 milionów“. Trzeba miliony te zasymilować, „nie zabijając właściwości indywidualnych“. „Rusyfikacya przyjdzie sama z siebie“ — ale zawsze rusyfikacya!

I tak dzieje się bez końca. A korespondenci, piszący o sprawach potocznych, wzmacniają jeszcze fundamenta tej jedynej dziś rzetelnej zasady przewodniej rządu rosyjskiego w Polsce. Żadnemu z nich dogodzić nie można; każdemu jeszcze ciasno w tym pałacu, który mu rząd buduje, każdy gniewa się na to, co go tu jeszcze otacza. W epoce milutynowskiej nadano ogromne przywileje Rosyanom, sprowadzonym na cywilizatorów Królestwa. W wydziale oświaty każdy sprowadzony Rosyanin miał zapewnioną emeryturę już po 20 latach służby i co 5 lat 25 prc. dodatku do pensyi.

Pana X. z *Now. Wrem.*, zajmującego się specyalnie opłakanym losem profesorów uniwersytetu warszawskiego, Rosyan, przywileje owe wprawiają w żałość i gniew. Biedny ten profesor rosyjski w Warszawie! Głodem przymiera, pracować naukowo nie może, żyć nie ma z kim — za wszystko płaci drogo, w pożyczkach lichwiarskich tonie... I cóż dziwnego, że marzy o powrocie do Rosyi? Wśród utyskiwań i jęków wychodzą z pod pióra p. X. cenne dla nas zeznania. Oto uniwersytet warszawski, uniwersytet rosyjski, pod względem naukowym upada — ludzie poważni stronią od niego, profesorowie medycyny nie mają w Warszawie praktyki, skutkiem czego zachodzi coraz większe uciekinierstwo na wschód — *retro*. O, gdyby tak wszyscy uciekli!

Owym żałośliwym X. jest sprowadzony dopiero w bieżącym roku szkolnym na profesora psychiatryi niejaki Szczerbak, Ukrainiec, a z rosyjska „Małorusin“. Zabawne są jego ubolewania, z głębin charakteru narodowego tryskające, nad tem, że ani rangi, ani orderu, ani wreszcie żałowania profesor w Warszawie nie może mieć takich, jak w Rosyi. Czemuż przyjeżdżał do Warszawy?

Pomienionego „Novusa“ drażni wszystko: szlachta polska, przemysł polski, kupiec polski. Wszystko to przewrotne, chytre, czyhające na zgubę Rosyi. Oto np. w r. 1896 ma się odbyć w Niżnym Nowgorodzie wystawa wszechrosyjska. Co robi szlachta? Zebrana w Towarzystwie wyścigów konnych — chce na ten sam właśnie rok urządzić wystawę rolniczą w Warszawie, a chce umyślnie, aby się od niżnonowgorodzkiej uchylić. Okazało się wprawdzie, że propozycya tej polskiej wystawy wyszła od naczelnika stadnin w Janowie, dobrego patryoty rosyjskiego, Nieroda, ale to nie zmienia kwestyi dla p. Novusa. Przemysłowcy znowu polscy przyjmują udział w wystawie wszechrosyjskiej, ale myślicie, że czynią to uczciwie? Nie, idą na to do Niżnego Nowgorodu, aby zabić przemysł rosyjski. Tamci grzeszą, że nie biorą udziału; ci — że biorą udział: i tak źle, i tak nie dobrze. P. Novus odetchnąłby dopiero, gdyby nie potrzebował używać tak niemiłych wyrazów, jak „Polak“, „polskość“, „polski“. Nienawiść do nas — to cały jego rozum polityczny.

Podsycanie też tej nienawiści, podburzanie ciemnych tłumów, na których opiera się carat, jeżeli nie zawsze jest celem, zawsze jednak musi być skutkiem takiego pojmowania i spełniania zadań publicystyki rosyjskiej względem Polski.“

KRONIKA.

Lwów dnia 2 maja

Nasz fejleton. W drugim fejletonie *Gazety Narodowej* rozpoczynamy jutro drukować nader zajmującą nowelę „Wśród róż“ R. Theodorowicza, znanego humorysty i publicysty, autora zbiorku „Przez barwne szkiełka“. Nowela „Wśród róż“ osnuta jest na tle jaskrawego życia w Monte-Carlo.

Nowy prowincyał OO. Bernardynów. W dniu dzisiejszym w miejsce zmarłego prowincyała zakonu OO. Bernardynów O. Apolinarego Gargulińskiego, wybrano wikaryuszem prowincyi O. Norberta Golichowskiego, eksprowincyała. Wybór jest nadzwyczaj pomyślny. O Norbert, piastując po raz pierwszy urząd prowincyała, przeprowadził reformę zakonu w naszej prowincyi po myśli Rzymu i w duchu obywatelskim, nie tak jak reformy naszej prowincyi dominikańskiej dokonano.

Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *reg. coll.* w Banicy ks. Mironowi Czerlunczakiewiczowi, gr. kat. administratorowi w Dolinach.

Mianowania. Rada szkolna kraj. zamianowała Antoniego Domańskiego nauczycielem kierującym, Mieczysława Sroczyńskiego i Jana Petera starszymi nauczycielami 5-klasowej szkoły męskiej w Podgórzu; Emilię Fialkównę starszą nauczycielką 5-klasowej szkoły żeńskiej w Podgórzu.

Awans majowy w armii. W dalszym ciągu zamianowani zostali w strzelcach: kapitanem I. kl. Dalbor Stanisław 4.; kapitanami II. kl. Worziszek Wacław 13, Böh von Rostkron Ferdynand 13. Porucznikami: Elsner Edward 30 i Jakubowski Wiktor 22. Podporucznikami: Muk Fryderyk 13, Horlivy Michał 30.

W kawaleryi zamianowali zostali: rotmistrzami 2 kl. Sroka Leopold 10, Schmidt Antoni uł. 7, Romer Aleksander uł. 1, Tangel Franciszek uł. 8, Baborsky O. 10, Horodyński Onufry uł. 13, Lewicki Mikołaj uł. 7, Ziętkiewicz Seweryn uł. 3, Petzoll Teodor uł. 2, Mykulik Zygmunt uł 1.

Rotmistrzami 2 kl. w kawaleryi zamianowani zostali: Lasocki Józef uł. 1, Romer Tomasz uł. 4, Karasek Franciszek uł. 11, Rudolf Fryderyk uł. 8, Gorajski Roman drag. 6.

Porucznikami w kawaleryi zamianowani zostali: Rumerskich Maurycy uł. 4, Sienkiewicz Oskar uł. 13, Wołkowicki Stanisław uł. 2, Frölich von Frölichsthal Maksymilian uł. 11, Okoński Władysław drag. 8, Blumencron Herman uł. 3, Lazarini Kuno drag. 9, Sparovitz Gustaw uł. 4, Stadler von Wolfersgrün Henryk uł. 7, Foitik Alojzy uł. 8, Berzeviczy A. uł. 2, Tustanowski Adam huz. 5, Chmelarz Wacław uł. 3, Fischer Rudolf uł. 4, Martin Fryderyk uł. 11, Peklar Józef uł. 2, Ledebur Adolf, uł. 1, Marzani Guido uł. 2, Siegl Hugo uł. 11, Jaroszyński Stan. uł. 7, Heidmann Rysz. uł. 3, Orzechowski Oksza Wład. uł. 6, Deoken Gustaw uł. 2.

Podporucznikami w kawaleryi zamianowani zostali: Kurmayer drag. 10, Lerch Bruno uł. 13, Orsich Paweł uł. 1, Thinagl Lehel uł. 7. Cooreth Ernest uł. 1, Windisch-Graetz Otto uł. 1.

W obronie krajowej pułkownikiem mianowany został Ludwik Bastl, kom. 16. pp. w Krakowie, majorem Karol Kolitscher 16. pp., kapitanami I. kl. Lumir Pisarik z Przemyśla 18, Józef Zacharjasiewicz z Krakowa 16, Bartłomiej Buresch z Przemyśla 18 i Karol Kuchinka z Rzeszowa 17; Kapitanami II. kl.: Franciszek Kraliczek 17, Franciszek Mafiyniuk 16, Wiktor Kunik 18, Emil Springer 16. Porucznikami: Hermann Jellinek 20 i Franciszek Platzer 20, Wacław Mayer 17, Cyryl Ulrych 19, Korneljusz Staromiejski 20, Karol Vacek 17, Tomasz Broda 18. Podporucznikiem: Gotfryd Lekesch 16.

W służbie lokalnej: Kapitanami I. kl. Teodor Babo z Przemyśla, Jan Kraus ze Stanisławowa.

W nieczynnym stanie: Porucznikiem: Konstanty Łempicki Junosza ze Lwowa 19. Podporucznikami: Paweł Holec ze Lwowa 19 i Maurycy Winkler z Krakowa 16.

W służbie audytoryalnej: Majorem-audytorem I. kl. Roman Brückner w Przemyślu.

W żandarmeryi mianowany został Ernest Adam majorem, Teodor Rudziński rotmistrzem obaj ze Lwowa.

Po za awansem majowem: pułkownik 20 pp. Aleksander Wolny został komendantem 50 pp. Major 95 pp. Franciszek Szulakiewicz został komendantem 4 batalionu strzelców.

Podpułkownik Oskar Szadek przeniesiony z 24 do 99 pp. Karol Durski z 8 do 32 p. art. dyw. Pułkownik 89 pp. Adolf Pukl przeniesiony w stan spoczynku.

Do stanu czynnego obrony kraj. przeniesieni porucznicy: Ferdynand Hadler z 41 pp. Franciszek Zahradniczek 9 pp. Karol Laur 20 pp. Wincenty Skalski 7 pp. Franciszek Paulik 55 pp. Julian Jachimski 13 pp. Franciszek Tipelt 80 pp. Bernard Bertel 77 pp. Wawrzyniec Goliasch 56 pp. Rotmistrze: Ryszard Lesonitzky z 13 p. uł. i Gustaw Welschan z 10 p. drag.

Podpor. w rezerwie dr. Jerzy Budik z 89 pp. zamianowany audytorem porucznikiem w rezerwie.

Podpułkownik aud. Józef Zatłoka, referent praw 11 korp. przeniesiony został do wyższego sądu wojskowego, a major audytor dr. Jul. Albinawski z Czerniowiec zamianowany został referentem prawnym 11 korp.

Szefami sanitarnymi zostali starsi lekarze sztabowi: dr. Jan Barta naczelny lekarz twierdzy w Krakowie szefem 1 korpusu; dr. Karol Safarowicz, komendant szpitala garn. w Krakowie, naczelnym lekarzem twierdzy tamże; dr. Jerzy Kraus, komendant szpitalu w Ołomuńcu, szefem sanitarnym 14 korp.; a sztabowy lekarz dr. Maurycy Weiss we Lwowie został naczelnym lekarzem garnizonowym w Rzeszowie. Lekarz sztabowy dr. W. Liszniewski, naczelny lekarz 30 dywizyi piechoty przeniesiony został do szpitalu garniz we Lwowie.

W kasynie miejskiem walne zgromadzenie członków odbyło się we wtorek 30 zm. Przy omawianiu sprawozdania z czynności zarządu na wniosek inż. p. Dzieślewskiego uchwalono podziękowanie dla „Kółka amatorskiego“, które z prawdziwem poświęceniem uprzyjemniało tyle wieczorów członkom kasyna i ich rodzinom. Zarazem podziękowano zarządowi za pobieranie pewnych małych opłat od wstępów na widowiska na rzecz gimnazyum w Cieszynie, co w oku ubiegłym uczyniło przeszło 200 zł. Po przyjęciu do wiadomości zamknięć rachunkowych i udzieleniu zarządowi absolutoryum, uchwalono upoważnić zarząd do przeprowadzania konwersyi długów hipotecznych, na co już uzyskano promesę w Banku krajowym. Dzięki tej operacyi finansowej, kasyno przyliera obecnie postać żyjącego, a nie dogorywającego stowarzyszenia; to też bardzo licznie zebrani członkowie kasyna podziękowali zarządowi za starania poczynione w tym kierunku, a głównie referentowi p. Tab cyńskiemu, który w tej sprawie niepośledne położył zasługi, nie żałując trudów i pracy. W końcu po uchwaleniu budżetu, stawano szereg wniosków, zdążających do ulepszeń wewnętrznych. Po zamknięciu odbyło się skrutynium z wyborów; do wydziału wybrani zostali pp. R. Dzieślewski, dr. Dąbba, dr. Kratter, Nartowski, dr. Gońka i architekt J. Cybulski.

Samobójstwo. Wczoraj około godz. 2 w nocy usłyszano na wałach Hetmańskich strzał z rewolweru. Przechodzący ulicą p. Stanisław Berl i inż. Rudolf Hand zbliżyli się do miejsca, skąd strzał usłyszeli i znaleźli pod ławką, obok posągu Jabłonowskiego, przyzwoicie ubranego młodzieńca, broczonego krwią i dającego słabe tylko znaki życia. Przywołano natychmiast pogotowie stacyi ratunkowej, które zajęło się ratunkiem nieszczęśliwego. Kula utkwiła w środku czoła tak głęboko, że samobójca stracił przytomność i zmarł w drodze do stacyi. Ciało odwieziono do kostnicy szpitala powszechnego. Przy samobójcy, prócz sześciostrzałowego rewolweru nie znaleziono nic, coby powód samobójstwa wyjaśnić mogło. Dochodzenia policyjne wykazały, że samobójca nazywa się Ottomar Babel, był praktykantem podatkowym, liczył lat 18 i mieszkał u swoich rodziców przy ul. Szeptyckiego pod l. 34. Ojciec samobójcy Franciszek Babel, magazynier kolei państw., również nie zna powodów rozpaczliwego kroku młodzieńca.

Kronika policyjna dnia wczorajszego notuje kilka zuchwalszych kradzieży. I tak w hotelu narodowym przy pl. Gołuchowskich okradzionym został przyjezdny p. P. mianowicie któryś ze służby hotelowej skradł mu pulares z kwotą 30 zł. Złodzieje kieszonkowi okradli zaś panią J. H. gdy wchodziła do kościoła archikatedralnego i wyciągnęli jej z kieszeni portmonetkę z kwotą 40 zł., wreszcie pani L. skradzono na ulicy z kieszeni pulares z kwotą 25 zł.

Odprawa Przeglądowi. *Nowa Reforma* umieszcza pod tym napisem podobną odpowiedź na wywody *Przeglądu* w sprawie przemówienia p. Biechońskiego u ks. Sapiehy, — jaką my mu dajemy. Kończy zaś *Nowa Reforma* swój artykuł oświadczeniem posła Romanowicza następującej treści:

Lwowski *Przegląd* w Nr. 99 z d. 30. kwietnia br. zamieścił napastliwą i niesprawiedliwą wycieczkę przeciw p. Wojciechowi Biechońskiemu z powodu jego przemówienia do ks. Adama Sapiehy przy wręczeniu dyplomów honorowego obywatelstwa trzydziestu miast. Nie wiem, z jakiego powodu podobało się *Przeglądowi* wmieszać do tej sprawy i moją osobę, gdy pisze: „P. Romanowicz, brat po duchu i inspirator p. Biechońskiego, byłby się tak daleko nie zapędził“. W odpowiedzi na to oświadczam po pierwsze, że szczycę się tem, iż jestem bratem po duchu Wojciecha Biechońskiego, wszakże inspiratorem jego nie byłem nigdy i nie jestem, on bowiem inspiratorów nie potrzebuje, a powtóre, że z całem przemówieniem Wojciecha Biechońskiego do ks. Adama Sapiehy najzupełniej się solidaryzuję.

Tadeusz Romanowicz.

Pożary. O drugim pożarze w Bajkowicach otrzymujemy od naocznego świadka i najbliższego sąsiada bliższe szczegóły: Powtórny pożar, który zniszczył 36 zagród, wybuchł z przyczyny niewiadomej o godz. 3 po południu. Nie dość, że zgorzało 36 zagród, które ocalały przy pierwszym pożarze, spaliły się nadto materyały i okłoty przygotowane do odbudowania chat zniszczonych pierwszym pożarem. Z całej wsi zostało tylko 15 zagród i folwark, własność p. Maryana Maniewskiego. Likwidacya budynków ubezpieczonych jest już przeprowadzona. Ofiary na pogorzelców płyną dość obficie. Rada powiatowa w Tarnopolu asygnowała 1000 zł. Prezes rady pow. hr. Korytowski będąc osobiście na zgliszczach ofiarował 100 zł. i 20 dębów. Okoliczna szlachta przysyła zboże, pieniądze, a gminy zboże, okłoty i chleb. Nędza straszna; we dworze w Bajkowicach istny szpital, dziesiątki poparzonych i osmalonych doznają opieki od właścicielki p. Maniewskiej, która żywi i utrzymuje kilkanaście rodzin. P. Maniewski po ojcowsku pociesza, ratuje, zaopatruje naglące potrzeby nieszczęśliwych, własną fornalką zwozi materyały, własną ręką dzieli datki i ofiary. Położenie włościan straszne. Napiętnować należy fakt następujący: Tuż obok Bajkowic ma własny folwark burmistrz Tarnopola p. Pohorecki. Podczas drugiego pożaru straż ogniowa tarnopolska wyruszyła z trenem i wodą w beczkowozach w kierunku pożaru, sądząc, że pali się folwark burmistrza O jeden kilometr drogi od Bajkowic przekonawszy się, że folwark bezpieczny, widząc jednakże całe morze płomieni we wsi, nawróciła z powrotem do Tarnopola. To przecież oburzające.

W nocy z 29 na 30 zm. zgorzało w Sorocku (pow. tarnopolski) majątku hr. Michała Baworowskiego 7 zagród włościańskich. Szkoda nieubezpieczona wynosi około 6000 zł.

W Poździmierzu (pow. sokalski) pożar w dniu 25 z. m. zniszczył blisko trzecią część wsi liczącej 150 numerów. Ogólna szkoda, którą poniosło 43 gospodarzy wynosi 62 000 zł. w drobnej części tylko ubezpieczona. Ośm osób odniosło ciężkie poparzenia. Na miejscu zawiązał się komitet pomocniczy pod przewodnictwem p. Fabiańskiego pełnomocnika hr. Dzieduszyckiego z Poturzycy.

Dnia 27 z. m. pożar w Gminie Krawce (pow. tarnobrzeski) zniszczył 28 zagród włościańskich, szkody są znaczne.

W Kołomyi odbędzie się dnia 12 bm. ogólne zgromadzenie członków oddziału czarnohorskiego towarzystwa tatrzańskiego w sali Rady powiatowej.

Dnia 3. bm. odbędzie się w Kołomyi staraniem czytelni im. Kraszewskiego wieczorek ku uczczeniu konstytucyi 3. maja.

Sfałszowanie aktu notaryalnego. W Tarnopolu, nieznany bliżej izraelita, który przedstawiał się jako ajent firm wiedeńskich, przedłożył Kasie oszczędności skrypt dłużny, zeznany w formie aktu notaryalnego przez tarnopolskiego kupca Malera, na sumę paręset zł. i podając, że skrypt ten otrzymał w miejsce zapłaty za zamówiona u firmy, którą reprezentuje, towary, prosił o jego zrealizowanie. Kasa oszczędności wypłaciła całą sumę, jednakże w kilka dni dowiedziała się, że cały akt jest sfałszowanym. Sprytny oszust podszedł notaryusza, przedstawiając mu jakąś osobistość jako Malera, a „tożsamość osoby“ potwierdzili świadkowie, którzy zazwyczaj w kancelaryi funkcyę tz. „świadczenia“ spełniają. Świadkowie ci przyznali się do „pomyłki“, ale oszust z wyłudzonemi pieniądzmi ulotnił się. Sprawę oddano sądowi, który rozstrzygnie, kto winien jest wielkiej lekkomyślności i kto pokryć ma „pożyczkę Malera“.

Oszustwo „na export“. Niedawno temu w Tłustem jeden z żydowskich tamtejszych kupców, fałszywymi anonsami o taniem maśle, ogłaszanemi w pismach niemieckich, wyłudził od firm zagranicznych paręset marek, posyłając im zamiast masła jakąś mięszaninę. Oszust ten znalazł obecnie naśladowcę w tem samem Tłustem. Oto Benjamin Hamerling ogłosił w dziennikach niemieckich, że żywy drób dostarcza na miejsce zamówienia, za bajecznie niską cenę. Przy zamówieniach żądał małej zaliczki. Zamówienia i zaliczki posypały się. Zaliczki chował Benjamin Hamerling do kieszeni, ale o wysyłaniu drobiu ani myślał. Wreszcie oszukane firmy niemieckie za pośrednictwem swego konzula w Wiedniu, zwróciły się do władz sądowych i pomysłowy Benjamin znalazł się w więzieniu.

Ofiary zimy. W Muszynie znaleziono teraz dopiero na polu zwłoki dwóch kobiet, matki i córki, które prawdopodobnie jeszcze w zimie zaskoczone zawieją śnieżną, zbłąkały się i zamarzły w polu.

W Żółkwi pociąg kolejowy przejechał śpiącego na torze Jana Kowalczuka, rakarza, który zasnął prawdopodobnie w stanie nietrzeźwym. Koła przecięły ciało na pół, śmierć nastąpiła natychmiast.

Morderstwo. Na drodze z Jarosławia do Szczytnej znaleziono zwłoki włościanina Szymona Cichego, zamordowanego prawdopodobnie w celu rabunku przez niewyśledzonych na razie złoczyńców. Śledztwo w toku.

Pożar Dubna. Z Petersburga telegrafują: Połowa Dubna na Wołyniu spłonęła. Szerzeniu się pożaru sprzyjał brak straży i środków do gaszenia. Położenie ludności, pozbawionej dachu, jest jak najopłakańsze.

Litwini w Prusach. W ostatnich czasach dzienniki rozpisywały się wiele o budzącem się wśród Litwinów pruskich poczuciu narodowości. W państwie pruskiem żyje około 150 000 Litwinów w okolicach miast Tylży, Kłajpedy i Wystrucia. Dawniej nie troszczyli się oni nic o swą narodowość i język, a dopiero w ostatnich czasach wszczął się także u nich ruch narodowy, który jest już tak silnym, że wybrano nawet przez kompromis Litwina do sejmu pruskiego. Niedawno zwrócili się Litwini z petycyami do rządu o przysyłanie do szkół, do których uczęszczają dzieci litewskie nauczycieli i duchownych, władających językiem litewskim, a obecnie czynią starania, aby jak największa liczba młodzieży litewskiej zwiedzała kosztem państwowym gimnazyum w Tylży i uniwersytet w Królewcu. Król Fryderyk Wilhelm IV. ustanowił swego czasu stypendya dla uczniów litewskich, a mianowicie 12 stypendyów po 100 talarów w gimnazyum tylżyckiem i 6 stypendyów po 200 talarów na uniwersytecie królewieckim. Stypendya te w pewnej tylko części dostawały się uczniom litewskim, a reszta rozdawaną była uczniom niemieckim. Przeciw temu zamierzają Litwini wnieść protest na ręce ministra oświaty. Ogłoszona w pismach publicznych odezwa w sprawie „stypendyów litewskich przy uniwersytecie królewskim“ daje miarę w jak wysokim stopniu rozbudziło się uczucie narodowe wśród Litwinów pruskich. Jeden z niemieckich dzienników szowinistycznych uważa z tego powodu za potrzebne wypowiedzieć następujące słowa przestrogi pod adresem rządu: „Litwini postąpią sobie tak samo jak Polacy, których usiłują naśladować. Otrzymawszy kosztem państwa wyższe wykształcenie, będą później na stanowiskach nauczycieli, duchownych, lekarzy itd. krzewili i podnosili wśród rodaków ducha narodowej odrębności“.

Miasto Piła, które ubiegłego roku było widownią katastrofy z powodu gwałtownego wytrysnięcia wody z pod powierzchni ziemi, — jest teraz znowu w poważnem niebezpieczeństwie. Donoszą, że badania przedsięwzięte na miejscu poprzedniej katastrofy, wykazały, że w głębokości $1^{1}/_{2}$ metra, a więc tuż pod powierzchnią ulic, nagromadziły się masy wody, które przez przypływ powiększają się. Zawezwano specyalistów do oceny sytuacyi. Mieszkańcy, którzy w pobliżu rozpoczęli z wiosną roboty około budowy nowych domów, są wielce zaniepokojeni.

Barwy w toalecie pań. Hrabina Talmon wyraziła pewnego dnia w rozmowie zdziwienie, iż markiza de Lacare na wielkim balu publicznym ukazała się w krzycząco czerwonej krepowej sukni. — „Jest to zupełnie naturalne — oświadczył znakomity pisarz Honoryusz Balsac i uśmiechając się złośliwie mówił: „Nie trzeba znać wcale serca ludzkiego, aby się dziwić, iż taka kokietka, jak markiza de Lazare, wybrała dla swej toalety tak wpadający w oczy jaskrawy kolor. Każdy charakter, lub jeżeli pani woli, każdy umysł dobiera kolor, jaki mu jest najodpowiedniejszy. Zapewne przekonała się pani niejednokrotnie, pani hrabino, iż kobiety noszące pomarańczowe, amarantowe, granatowe, jasnożółte lub jasnozielone suknie, są zawsze istotami samowolnemi i kłótliwemi. Nie należy ufać tym, które lubią kolor fiołkowy i jasne kapelusze, ale przedewszystkiem unikaj pani tych, które mają upodobanie w kolorze czarnym. Kolor ten słusznie można nazwać kapitalistycznym; trzeba istotnie dać się opanować smutnym, rozpaczliwym myślom, aby ubierać się wyłącznie w kolory czarne. Kolor biały jest ulubiony przez te charaktery, które nie mają charakteru. Kobiety, które w nim gustują, są prawie wszystkie kokietki. Czy pani przypomina sobie, co opowiadano o pani Tallieu i Recamier? Te damy ukazywały się zawsze w kolorze białym. Kolor różowy noszą z upodobania kobiety, którym minęła trzydziestka. Młode, piętnastoletnie dziewczęta, rzadko używają tego koloru i wolą ciemniejsze, po prostu tylko z tego powodu, iż brak im jeszcze doświadczenia życiowego. Wogóle można powiedzieć, iż kobiety, lubiące kolor różowy są wesołe, dowcipne, miłe, łatwe w obejściu i nie mają nic z usposobienia złośliwego, cechującego kobiety ciemno ubrane. Jasnoniebieski jest kolorem pięknych kobiet, ulubiony w każdym wieku, zawsze jest do twarzy zarówno dziecku, któremu włosy przywiązują niebieską wstążką, jak i młodej pannie zdobiącej swój kapelusz, lub starszej kobiecie, a nawet siwej babce, gdy ustrojona dąży do kościoła. Wszyscy, którzy wybrali sobie kolor nieba, mają zazwyczaj usposobienie pełne słodyczy i rozwagi. Ciemno-perłowy kolor jest barwą ludzi smutnych i nieszczęśliwych. W dniach młodości i szczęścia wolimy kolory różowe i jasnoniebieskie; później, w smutniejszych czasach, dajemy pierwszeństwo kolorom szarym. Ten ostatni najlepiej godzi się z usposobieniem istot cierpiących, dla których kolory jasne utraciły swój urok, lecz uważają, iż nie czas im jeszcze odziewać się zupełnie czarno. Lila noszą kobiety, które niegdyś były ładne lub pozostały takiemi do późnej starości. Jest to kolor emerytek, które niegdyś odnosiły wielkie tryumfy. Matka ubiera się w kapelusz liliowy na ślub swej córki, a pięćdziesięcioletnia dama stroi się w takiż sam kapelusz na pierwszą wizytę. Wszystkie odcienia koloru zielonego rzadko są do twarzy. Która z pań chce ubierać się zielono, powinna mieć bardzo świeżą i zdrową cerę, ale zbyt zdrowy wygląd jest znowu niemodnym. Wybieraj pani kolory: biały, różowy i jasnoniebieski, a będziesz zawsze królowała w każdym salonie.“

† Ks Mikołaj Nazarewicz. W Sarnach w Przemyskiem zmarł w 76 roku życia kapłan wielkiej prawości, wychodźca chełmski, ks. Mikołaj Nazarewicz, zwany powszechnie „Patryarchą Chełmian“, który przed laty dwudziestu wielce się zasłużył dla sprawy Bożej, krzepiąc słabnącą wiarę u współbraci i wiele ucierpiał za czasu prześladowania nieszczęsnej chełmskiej dyecezyi. Śp. ks. Mikołaj urodził się w Tomaszowie w Lubelskiem, do szkół chodził w gimnazyum Zamoyskich w Szczebrzeszynie, teologię ukończył w Chełmie za śp. biskupa Felicyana Szumborskiego. Po wyświęceniu się był krótki czas proboszczem w Turobinie, później zaś długoletnim proboszczem i dziekanem w rodzinnem swem mieście Tomaszowie. W roku 1868 jeden z najpierwszych kapłanów porwany został przemocą i wywieziony do Warszawy, gdzie kilka miesięcy trzymany był w ówczesnym klasztorze bazyliańskim na Miodowej. Gdy wypuszczono go stamtąd, nie wolno mu już było wracać do swoich. Przeniesiono go na inną parafię; najprzód do Hołubia nad Bugiem, później do Wojsławic w Chełmskiem, gdzie przebywał aż do zniesienia Unii. W 1874 usunął się z parafii śp. Nazarewicz i zamieszkał prywatnie czas jakiś u pewnego łacińskiego proboszcza na Mazurach. Lecz na wiosnę r. 1875 porwano go i wywieziono do Lublina, skąd miano zamiar wywieść go za Wołgę lub do Syberyi. Zanim jednak to nastąpiło, śp. Nazarewicz schronił się do Galicyi, gdzie po paru latach otrzymał parafię Sarny, na której też reszty żywota dokonał.

Lwowskie Tow. ratunkowe w miesiącu kwietniu udzieliło pomocy w 163 wypadkach, z tego w dzień 120, w nocy 43 razy. Fałszywie alarmowano pogotowie w tym miesiącu 13 razy. Służbę pełniło członków medyków ochotników 50. Liczba członków tow. wynosi czynnych 12, wspierających 420.

Do Towarzystwa dziennikarzy polskich przystąpili jako członkowie wspierający pp.: Jan Götz, właściciel Okocimia i Michał hr. Baworowski.

Odpoczynek niedzielny.

Namiestnictwo galicyjskie wydało szczegółowe przepisy o spoczynku niedzielnym i świątecznym w przemyśle dla Galicyi: Otóż pozwolenie na pracę w niedzielę otrzymali: Piekarze przy wyrobie pieczywa do godziny 10 rano, potem od 10 wieczór; przy sprzedaży pieczywa przez cały dzień, — cukiernicy i piernikarze; przy wyrobie towarów, które do spożycia świeżo sporządzone być muszą, do 10 rano; przy sprzedaży przez cały dzień; — rzeźnicy i handlarze dziczyzny: wyrąb i sprzedaż do 10 rano, — masarze i trudniący się wyrobem kiełbas: przy wyrobie do 10 rano, przy sprzedaży od do 10 rano i od 3 do 6 po południu, — fryzyerzy, golarze i perukarze, — mleczarnie — więzanie i sprzedaż naturalnych kwiatów przez cały dzień.

Pomocnikom zatrudnionym w wymienionych kategoryach przemysłu produkcyjnego o ileby w niedzielę zatrudnieni byli dłużej niż przez trzy godziny, należy pozostawić spoczynek przynajmniej 24 godzinny bądź w następną niedzielę, bądź też jeżeli to ze względu na przedsiębiorstwo jest niemożebne, w innym dniu powszednim, albo spoczynek trwający po 6 godzin w 2 dniach tygodnia.

Przedsiębiorcom przemysłowym w. mojżeszowym, którzy zatrudniają wyłącznie tylko pomocników izrael. i tak sami jak i wszyscy ich pomocnicy zachowują regularnie spoczynek od pracy w sobotę przez 24 godzin, dozwolona jest praca w niedzielę w przemyśle produkcyjnym z wykluczeniem jednak połączonej z tym przemysłem sprzedaży, pod warunkiem, że robót swych nie będą wykonywać publicznie i że roboty te nie sprawią większego łoskotu. Przemysłowcy, używający pomocników do takiej pracy niedzielnej, mają utrzymywać wykaz zatrudnionych w niedzielę pomocników i przedłożyć go na żądanie tak władzy przemysłowej, jak i inspektorowi przemysłowemu.

Praca przy sprzedaży towarów w przemyśle handlowym dozwolona jest w niedzielę od godz. 7. do 10. rano i od 3. do 6 popołudniu.

W ostatnią niedzielę przed Bożem Narodzeniem (obydwu obrządków) tudzież w niedzielę, na którą przypada wigilia Bożego Narodzenia, praca przy sprzedaży towarów w przemyśle handlowym dozwolona jest od godziny 8. rano do 6. wieczór. Nadto dozwolona jest praca w tym samym wymiarze czasu we wszystkie niedziele, przez cały rok na dworcach kolejowych dla sprzedaży artykułów żywności i dzienników.

W tych miejscowościach, w których się odbywają uroczyste odpusty, niemniej w miejscowościach, do których odbywają się wy

---

7

Z PADOŁU ŁEZ.

Kartki z niedalekiej przeszłości

spisała Kassyopea.

(Dokończenie.)

Koło połowy listopada, pod wieczór, powiał wiatr ostry, północny, szare dotąd niebo zaczęło przybierać koloryt fiołkowy; pluta jesienna się kończyła. Szedł mróz.

Ostre powietrze rozpoczynało swe zadanie.

Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej stężała skorupa ziemi, wygładzała się jej powierzchnia, w oczach nikněły bezdenne, błotniste topiele.

Pełnym blaskiem zajaśniało słońce listopadowe.

Nie paliły jednak jego promienie; świeciło, ale nie niosło już ciepła.

Ścinały się powierzchnie błót, bagien, kałuż, w cienką, lodową skorupkę; igiełki lodu błyszczały po gałązkach nagich konarów.

Składały się dłonie do tęczowych kryształków.

Składały usta do błagalnej modlitwy: Mrozu panie! mrozu!

Ilość zasłabnięć spadła w ciągu doby o połowę; życie wstąpiło w podupadłych na duchu ludzi.

Bryszewski począł oddychać swobodniej po raz pierwszy od wielu tygodni.

Dzwoniły dzwony w kościołach, rozlegały się hymny dziękczynne i płynęły w niebo bez chmurki, wraz z dymem kadzideł, wraz z szeptem ust tysiąca, wraz z łzą, która padała na świeże mogiły.

* * *

Minął nowy tydzień. Mróz się wzmagał, niszcząc zarazek znacznie lepiej, niż środki ręką ludzką stosowane potrafią.

Doktor doglądał chorych, którzy mu pozostali, pisał listy do drogich swoich, wieczorami stał zapatrzony w zasiane brylantami niebo, a wśród tych brylantów na najukochańszy brylant, który pokazywał swej dziewczynie, gdy się z nią żegnał, tam na zachodzie. Miał wtedy jeszcze jej pierścień na palcu, i małą jej rączkę miał w swojej dłoni. Patrzał w hieroglif niebieski... a dziś? Może i ona w tej chwili na niego patrzała?

Pobiegły myśli w przestrzeń pod strop gwiaździsty, opuściły skorupę cielesną — ujrzał ją. I nie budził się ze słodkiej zadumy jak mógł najdłużej.

Jednego dnia przyjechał fizyk, oświadczając, iż za dwa dni już go odwołają. Skończy pracę. Skończą się nocy bezsenne, dni, w których nie wiedział, czy go noc tak głodnym nie zastanie, jak ranek, który go obudził. Skończy się widok konających nędzarzy, widok łez i bolu ludzkiego.

Uśmiechał się; z uśmiechem kładł się do snu.

I te dwa dni minęły wreszcie.

Otrzymał świadectwo z cholery, ten najszlachetniejszy order, jakim żaden monarcha pewno się nie wykaże. To lwie runo! I dyamentowe! Wypisano mu hymn pochwalny, ale ile on go kosztował. ile? Pożegnał fizyka poczciwego, znajomych, spakował manatki, ranek zastanie go już daleko. Przed samym wieczorem, gromada ludzi przyciągnęła przed dom, w którym mieszkał. Byli tam starcy, dzieci i kobiety. Odkryli głowy i czekali. Gdy wyszedł, rzucili się ku niemu, cisnęli się do rąk i nóg, ściskali je i całowali szaty. Łzy mu w oczach błysły, wzruszenie mówić mu nie dało. I oni mówić nie mogli.

Wreszcie starzec wyszedł z pośród tłumu, podał mu chleba bochen i soli topkę.

— Panie! — mówił — coś nam był ojcem, niech ci Bóg zapłaci. Niech ci zapłaci za twe serce odważne, za twą duszę szlachetną. Niech ci zapłaci, bo my nie umiemy.

Ozwały się łkania.

— Dziękuję wam.

Czemże ten list pochwalny wobec hołdu tych nędzarzy, którzy spotkali człowieka.

I cóż on zrobił? Za co kładli mu u stóp swe proste serca?

Ściskał ich twarde, spracowane dłonie.

— Dziękuję wam — szeptał.

Więc spełnił swą powinność, więc nie wypuścił z dłoni sztandaru, na którym było wypisane: „Obowiązek“.

A oni to zrozumieli.

Rzucił się na twarde swe łoże; ach! jakżeż miękkiem dziś ono było. Nie będziesz się wstydzić za mnie ojcze mój stary i matko moja ukochana: Syn wasz nie przyniósł wam wstydu.

Takie myśli zamykały mu oczy.

Śnił.

Zdawało mu się, że jest na łące zielonej, kwiaty w około, tak wiele kwiatów. Z pośród drzew idzie ku niemu gromada ludzi. On ich znał wszystkich. Są tam ci, którym życie uratował i ci, co pomarli błogosławiąc go konającymi usty, rodzice i ona. Zbliżają się promienni... wyciąga ku nim ręce. Lecz cóż to? Z głębi wysuwa się orszak nowy; maski kryją twarze, jacyś ludzie niosą skrzynię na ramionach, towarzyszy im śpiew okropny... jakby dalekie dzwony gdzieś biły.. Ściemnia się.

Orszak przesuwa się ponury, milczący; już tylko kroków parę... podnosi się wieko, odsłaniając leżącą w trumnie postać ludzką. Bryszewskiemu krzepnie krew w żyłach... Boże! to jego twarz.

Wieko zapadło, orszak posuwa się dalej i dalej kona odgłos dzwonów — rozpływa się..

* * *

Przy okienku stało dziewczę zapatrzone we wschodnią nieba stronę.

Wszak tam wschodziła co wieczora gwiazda, którą jej ukochany pokazywał; wszak wczoraj ją jeszcze widziała — gdzież ona? Zadumała się głęboko; po chwili, gdy spojrzała na niebo, gwiazda była już tam gdzie zawsze.

— Obłoczek cię tylko przysłonił — szepnęła.

Tak! obłoczek.

cieczki, zastrzega sobie namiestnictwo wydanie pozwolenia na rozszerzenie czasu pracy w niedzielę, dla sprzedaży pewnych przedmiotów w każdym poszczególnym wypadku odrębnie. Tak samo udzielać będzie namiestnictwo specyalnych pozwoleń na rozszerzenie czasu pracy w niedzielę dla sprzedaży pewnych przedmiotów w tych miejscowościach, które liczą mniej, aniżeli 6000 mieszkańców i w których ludność okoliczna zazwyczaj w niedzielę swoje potrzeby co do zakupna towarów zaspokaja.

Jeżeli w jakiem przedsiębiorstwie handlowem pomocnikom spoczynek niedzielny od 12 godziny w południe bez przerwy aż do otwarcia handlu w dniu następnym nie może być dozwolony, należy im na przemian pozostawić zupełnie wolną całą drugą niedzielę, a gdyby i to było niemożliwe, połowę innego dnia w tygodniu.

Tak w niedzielę, jak w inne dni świąteczne należy pomocnikom przemysłowym z uwzględnieniem ich wyznania pozostawić czas potrzebny do uczestniczenia w przedpołudniowem nabożeństwie.

Drzwi wchodowe do lokalów przeznaczonych do przyjmowania publiczności mają być zamknięte w tych godzinach, w których praca przy sprzedaży towarów w niedzielę nie jest dozwolona.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Rosyjskie losy pierwszej państwowej pożyczki premiowej z roku 1864, które teraz odnawiają, trzeba na nowo stemplować. — W tym celu ma właściciel bezpośrednio (zatem nie w drodze pocztowej) przedłożyć najdalej do **31. maja 1895 r.** dawne losy, które mają być odnowione, najbliższemu c. k. urzędowi stemplowemu, względnie urzędowi podatkowemu wraz z dwoma spisami wspomnianych losów.

Z tych spisów jeden po stwierdzeniu dokładności wraz z losami zaraz zwrócony będzie.

Losy odnowione i należycie ostemplowane wraz z tymże potwierdzonym spisem przedłożyć trzeba temuż samemu urzędowi najdalej do **31. sierpnia 1895 r.** a rzeczą tego urzędu będzie dalszą czynność przeprowadzić.

Sztuki piękne.

Teatr.

Drugi gościnny występ p. Riegera w „Poskromieniu złośnicy" Szekspira również nie ściągnął licznej publiczności. A jednak wczorajsze przedstawienie wypadło znakomicie, zwłaszcza dyalog Petrukia z Kasią w akcie drugim. Ogromnie szybkie tempo znakomicie uwydatnia polegające na grze wyrazów szekspirowskie dowcipy, które inaczej, zwłaszcza dla nieznającego sztuki widza, uchodzą niepostrzeżone. P. Rieger doskonale to odczuć musiał, bo istotnie ni jeden zwrot dowcipny nie zginął w szybkiej wymianie jaskrawych słówek i docinków tysiąca; no a wątpić chyba trudno, że dzisiaj i dla nas, w dowcipie, dyalogu i dowcipnym dyalogu leży przeważna wartość tej komedyi. Werwa i ciętość wczorajszego Petrukia, jego swoboda ruchów i dzikość nieprawdopodobna podobały się bardzo publiczności. Petrukio p. Riegera wydaje się lepszym jak p. Riegera wojewoda z „Mazepy", ale zgodzimy się chętnie na twierdzenie, że jeden nie ustępuje drugiemu, że obaj są bez zarzutu. P. Feldman był doskonałym towarzyszem p. Riegera, ale za to jeden z jego kompanionów zamiast dowcipnej śmieszną z siebie uczynił figurę.

Repertoar teatralny. Dziś w piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Zbójcy" tragedya w 5 aktach Szyllera. Trzeci gościnny występ p. Edmunda Rygiera, artysty teatru krakowskiego.

* **„Racławice"**, (Pierwsza panorama polska). Równocześnie z otwarciem panoramy na wzgórzach stryjskich opuściła nakładem księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza prasy drukarskie książeczka p. Stanisława Schnür-Pepłowskiego pod tytułem powyższym. Autor opowiada w niej dzieje powstania pierwszej w kraju naszym panoramy, kreśli biografię Styki i Kossaka, głównych twórców tego dzieła, podaje dokładny opis obrazu, oraz kronikę panoramową w pierwszem półroczu jej istnienia. Dołączone streszczenia najważniejszych sądów krytycznych o tem dziele tworzą zakończenie tej pracy, obznajamiającej każdego zwiedzającego panoramę z tyloma interesującymi szczegółami. Książeczkę zdobią portrety Styki i Kossaka, oraz podobizny szkiców, przedstawiające Bartosza Głowackiego, rosyjskiego piechura oraz konia kozackiego, umykającego z pobojowiska. Wydanie książeczki tej przedstawia się pod względem zewnętrznym nader efektownie.

„Przeglądu rolniczego" nr. 5 z 1. maja, daje nowy dowód o szybkim rozwoju tego pożytecznego pisma i sumienności redakcyi. Numer ten zawiera: Handel zbożem w Galicyi. Akcya cukrowarnicza wobec teraźniejszego przesilenia w produkcyi cukru przez Korosteńskiego. Kronika. Fejleton sportowy: Hipologia przez znanego sportsmena i hodowcę koni J. Krzysztofowicza. Jubileuszowa wystawa koni we Wiedniu r. 1895. O głębokiej uprawie roli. Rady i wiadomości gospodarskie. Sprawozdanie z targu zbożowego. Korespondencye redakcyi.

* **Nowe książki.** „Frank i Frankiści polscy" 1726—1816. Monografia historyczna, osnuta na źródłach archiwalnych i rękopiśmiennych przez Aleksandra Kraushara. Tomów dwa. Kraków. Gebethner i Spółka. 1895.

* **Polscy malarze za granicą.** Dnia 1 maja, otwartą została w Berlinie międzynarodowa wystawa sztuki. Sprawozdawca *Berl. Tagbl.*, który miał sposobność przyjrzeć się wystawie przed jej urzędowem otwarciem, tak pisze z powodu niej o polskich artystach: „Każda sztuka ma swoją ojczyznę, — a naród, który ojczyznę utracił, Polacy, odnaleźli ją w sztuce. I na tej wystawie stanęli Polacy znowu razem, w jednym szeregu. Głęboka, tęskna miłość ojczyzny przebija z ich prac. Zadziwiające są krajobrazy zimowe; nikt na świecie nie potrafi tak wiernie odmalować połyskującego się śniegu, jak Fałat. Uczniów ma on mnóstwo, lecz żaden mu niedorówna. Dłużej zatrzymuje się oko na obrazie Hirszenberga, przedstawiającym żydowską rodzinę w małem miasteczku w dzień szabasu. Portrety Pochwalskiego są znakomite".

Ostatnie wiadomości.

Wydział krajowy przedłożył prezesowi Koła polskiego Zaleskiemu i ministrowi Jaworskiemu memoryał, w którym prosi o wyjednanie w ministerstwie rolnictwa wniesienia dodatkowego preliminarza funduszu melioracyjnego, któryby uwzględnił wszystkie uchwalone na ostatniej sesyi sejmowej przedsiębiorstwa celem regulacyi rzek i melioracyj w Galicyi. Przedsiębiorstwa te wymagają wedle uchwalonych przez sejm projektów ustaw na r. 1895 następujących zasiłków: na uzupełnienie regulacyi Kisieliny 11.136 zł., na uzupełnienie regulacyi Łęgu 13.533 zł. 33 ct., na osuszenie bagien Stojanowskich 9.000 zł., na regulacyę Przegnojówki 8.400 zł., na regulacyę Gniłej Lipy 14.828 zł. 57 ct. razem 56.897 zł. 90 ct.

Na zebraniu prezesów klubów rajchstagu niemieckiego naznaczono drugie czytanie ustawy antywywrotowej na 6. bm. Sprawozdanie komisyi, zredagowane przez konserwatywnego deputowanego Buchke, wysokiego urzędnika z Meklemburga, obejmuje 43 stronnic druku, zajmuje się jednak wyłącznie kwestyami formalnemi. Do tego sprawozdania dołączył rząd szereg broszur, artykułów, orzeczeń sądowych i sprawozdań urzędowych w celu wykazania, że socyalna demokracya prowadzi systematyczną i energiczną agitacyę przeciw karności w armii, a zarząd wojskowy przy obecnym stanie prawodawstwa nie jest w stanie tę agitacyę skutecznie odeprzeć. Prasa socyalno demokratyczna i wolnomyślna podnosi, że wśród tego materyału znajduje się „rozszerzany w Wirtembergii i tam skonfiskowany" wiersz, który jak się okazuje, jest to wiersz Ferdynanda Freiligratha, napisany w roku 1846 i umieszczony w zbiorowem wydaniu pism poety.

Na wczorajszem posiedzeniu węgierskiej Izby posłów interpelował p. Terenyi rząd, jakie stanowisko zajmuje wobec objażdżki nuncyusza Agliardego po Węgrzech. Prezydent ministrów Banffy odpowiedział natychmiast, iż przekonał się, że nuncyusz swoim toastem w Ostrzyhomiu i oświadczeniem w Wielkim Waradzie przekroczył (!) kompetencyę przedstawiciela obcego państwa. Z tego powodu rząd zwrócił się za pośrednictwem ministra spraw zewnętrznych, który podziela to zapatrywanie, do papieża ze skargą, nadmieniając, że postępowanie nuncyusza wygląda, jakoby było mięszaniem się do wewnętrznych spraw węgierskich. Po posiedzeniu wyraziło stronnictwo liberalne rządowi „podziękowanie za takie energiczne postępowanie" (które jest poprostu gwałtem).

Rząd serbski przygotowuje projekt nowej ustawy prasowej, nakładając na dzienniki stempel i składanie kaucyi.

Rada państwa.

(Telegr. *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 2. maja.

Komisya budżetowa prowadziła na wczorajszem posiedzeniu w dalszym ciągu obrady nad budżetem handlu. Pierwszy przedmiot dyskusyi stanowiło złożone przez Hallwicha sprawozdanie o petycyach, odnoszących się do sprawy handlu mlewem. Sprawozdanie przyjęto z nadmienieniem, że przez to samo załatwione zostały także petycye. Wniosek Kaizla w sprawie włączenia do rezolucyi słowa: „nielegalność", odrzucono. Kaizl zgłosił następnie swój wniosek jako votum mniejszości komisyi.

Dokonano następnie wyboru członków subkomitetu dla uregulowania pensyj urzędniczych. W miejsce posła Abrahamowicza wybrano hr. Pinińskiego.

Wniosek nagły Schwegla w sprawie 25 procentowego opustu podatkowego dla dotkniętych katastrofą trzęsienia ziemi w Lublanie przyjęto jednomyślnie.

Koło polskie.

(Telegramy *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 2. maja.

Na wczorajszem posiedzeniu postanowiło Koło polskie na wniosek posła Czecza i w następstwie znanej mowy burmistrza m. Białej Rosnera o ustępstwach podatkowych — wnieść w pełnej Izbie w tej sprawie interpelacyę do ministra skarbu.

Nastąpiły bardzo ożywione rozprawy nad podatkiem rentowym. Posłowie Kraiński, Łoś i Byk broniąc stanowisko gal. Towarzystwa kred. ziemskiego polemizowali z Abrahamowiczem, do którego znów wywodów przyłączyli się i popierali je pp. Gniewosz i Chrzanowski.

Po skończonych rozprawach Koło postanowiło na mocy właśnie co powziętej uchwały działać w tym kierunku, aby podatek od listów gal. Tow. kredytowego zniżonym został.

Następnie wybrało jeszcze Koło polskie pp. Kraińskiego, Czajkowskiego i Byka do komisyi, złożonej z dziewięciu członków dla reformy podatkowej. W końcu postanowiło Koło polskie działać w tym kierunku, aby po upływie przywileju Banku austr. węgierskiego, listy tegoż Banku poddane zostały opodatkowaniu.

Na wniosek p. Pinińskiego wybrano komisyę, której powierzono rozpatrzenie osobnych ustaw o przywilejach bankowych. Komisya ta składa się z pp. Pinińskiego, Eug. Abrahamowicza i Lewickiego.

Wreszcie przeszło Koło polskie do dalszej szczegółowej debaty nad reformą podatkową.

W końcu posiedzenia postanowiło Koło polskie wnieść w Izbie posłów wniosek nagłości o pomoc państwową dla miasteczek Wojnicza i Brzezinka (pod Oświęcimiem), które przez pożar zostały nawiedzione.

1. Maja.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 2. maja.

Wczoraj rano miały miejsce w poszczególnych okręgach Wiednia liczne zebrania robotnicze w liczbie pięćdziesięciu dwóch, które jednak odbyły się spokojnie. Na niektórych tylko miano mowy tak gwałtowne, że kilkakrotnie występować musieli komisarze rządowi, żadne jednak ze zgromadzeń rozwiązanem nie zostało. Na wszystkich tych zebraniach uchwalono jednobrzmiące rezolucye, które żądają 8-godzinnej dziennej pracy i 36-godzinnego spoczynku niedzielnego, dalej usunięcia wszelkich ograniczeń co do swobodnego wypowiadania przekonań w mowie i w piśmie, swobody prasy i nareszcie ogólnego i równego prawa wyborczego z tem, że wybory mają się odbywać bezpośrednio.

W porannych godzinach musiała straż policyjna wystąpić w trzech okręgach, na Landstrasse, Mariahilf i Weidling, gdyż świętujący tam robotnicy chcieli zmusić kolegów pracujących w niektórych fabrykach do zawieszenia robót. Na Mandlgasse w Weidling wdarli się świętujący robotnicy do pewnej szwalni i żądali od pracujących tam dziewcząt, aby pracować zaprzestały. Straż policyjna, która chciała ich rozpędzić, została obrzuconą kamieniami. Aresztowano wskutek tego siedm osób. Zresztą przed południem spokój nie został nigdzie zakłócony.

Około godz. 2. po południu rozpoczął się pochód robotników z rodzinami w świątecznych szatach. Przed gmachem parlamentu zaczęto krzyczeć: niech żyje ogólne prawo wyborcze! precz z Windischgrätzem! precz z koalicyą! hańba Stadnickiemu! Gmach parlamentu był przez policyę obsadzony; posłowie z okien przypatrywali się olbrzymiemu pochodowi. Posłowi Pernerstorferowi, stojącemu przed parlamentem urządzili robotnicy owacyę, krzycząc: „niech żyje!" Przeciąganie tłumu przed gmachem trwało około trzech kwadransy. Rozruchów jednak żadnych nie było.

Uczestnicy pochodu, przybywszy na Prater, zapełnili wszystkie restauracye; w niektórych przemawiali przewódzcy robotników i poseł Pernerstorfer.

Z powrotem przyszło do zamieszek; wybito kilka szyb w tylnem skrzydle gmachu parlamentu, a przed mieszkaniem Windischgrätza przeciągający tłum wydawał okrzyki na cześć powszechnego prawa wyborczego.

W Dolnej Austryi na prowincyi dzień wczorajszy także minął spokojnie, jakkolwiek w każdem większem mieście urządzono podobne obchody.

Czerniowce d. 2. maja.

Władze zakazały odbycia zgromadzenia robotniczego. Robotnicy, którzy, nie wiedząc o zakazie zgromadzili się w sali, rozeszli się spokojnie na wezwanie przedstawiciela władzy.

Budapeszt d. 2. maja.

Na przedmieściu Nowy Peszt przyszło do zajść między policyą a robotnikami. Dwóch z tych ostatnich zostało poranionych pałaszami.

Berlin d. 2. maja.

Święto majowe odbyło się tu spokojnie.

Bruksela d. 2. maja.

W całym kraju panuje spokój niezamącony.

Paryż d. 2. maja.

Porządek nie został zakłócony. Fizyognomia miasta była normalna. Po południu i wieczorem odbyły się zgromadzenia robotnicze.

Telegramy.

Wiedeń d. 2. maja.

Docent prywatny Zórawski został mianowany nadzwyczajnym profesorem matematyki na uniwersytecie Jagiellońskim.

Budapeszt d. 2. maja.

We Węgrzech powstaje wielkie zaniepokojenie z powodu, że po pięciu pomyślnych latach budżetowych, w roku bieżącym okazuje się znaczny ubytek. Półurzędowy komunikat donosi, że dochód z podatków bezpośrednich i pośrednich, tudzież z kolei państwowych w pierwszym kwartale b. r. jest o kilka milionów zł. mniejszy, niż w tymże czasie roku zeszłego, wzywa do oszczędności w gospodarce państwowej i z góry zapowiada, że niejedno żądanie będzie trzeba odrzucić dla braku funduszów.

Hamburg d. 2. maja.

Z Heidelbergu donoszą do *Hamb. Ztg.*, że w. książę badeński objął protektorat nad wiecem stowarzyszenia dziennikarzy i literatów, który się tu w lipcu odbędzie.

Berlin d. 2. maja.

Jak w kołach rajchstagu zapewniają, posłowie polscy oświadczą się przeciw projektowi ustawy antywywrotowej, przez komisyę rajchstagową przedłożonemu.

Półurzędowy komunikat *N. A. Ztg.* donosi: Wymiana ratyfikacyj pokoju chińsko-japońskiego naznaczona jest, jak wiadomo, na 8. bm. Wszelako dla Japonii nie byłoby w tem żadnej korzyści, gdyby przy dotrzymaniu tego terminu obstawała, objekcye bowiem trzech mocarstw przeciw temu traktatowi zawsze pozostaną te same.

Kolonia d. 2. maja.

Belgradzki korespondent *Köln. Ztg.* (źródło nie bardzo czyste) zapewnia, że w całej Serbii gotuje się walka przeciw koronie. Radykały nigdy nie byli tak silni jak obecnie. Pewien znakomity mąż stanu radził królowi powołanie radykałów, na co król odparł: „Ja tego nie rozumiem. Chętnie powołałbym radykałów do rządu, ale oniby mnie wypędzili." Korespondent podnosi, że radykały znowu prowadzą ową podziemną walkę, którą już raz Milana wykurzyli.

Londyn d. 2. maja.

Standard donosi z Berlina: Jeden z najznakomitszych mężów stanu niemieckich podaje taki powód wmięszania się Niemiec w sprawę japońską: Niemcy nie mogą dopuścić, aby Rosya i Francya same, wedle swego upodobania zmieniały traktat pokojowy. Mylnem jest, jakoby warunki pokoju nie były szkodliwe dla interesów niemieckich; tylko kilka warunków podano do wiadomości publicznej, resztę zachowano w tajemnicy aż do ratyfikacyi traktatu. Anglia w końcu podziękuje niebiosom, że Niemcy, których interesy w Azyi wschodniej są bardziej spowinowacone z angielskimi, niż z rosyjskimi i francuskimi, będą miały głos w tej sprawie. Wmieszanie się Niemiec miał doradzić Bismark.

Nowy Jork d. 2. maja.

Wedle telegramu z Managuy, rząd nikaraguański oświadczył, że gotów wypłacić żądane przez Anglię odszkodowanie, jeżeli Anglicy usuną się z obkupowanego terytoryum.

Yokohama 2. maja.

Hr. Ito udaje się do Czefu, gdzie nastąpi ratyfikacya i wymiana dokumentów pokojowych, ale rząd chiński nie doniósł nic jeszcze o tem Japonii.

Dział ekonomiczny.

— **Losowania.** Przy ciągnieniu w dniu 1. maja losów z r. 1860 główna wygrana 300,000 złr. padła na ser. 1996 nr. 13, druga 50.000 na ser. 5744 nr. 14, trzecia 25.000 na ser. 15877 nr. 3.

Przy ciągnieniu w dniu 1. maja losów kredytow. główna wygrana 150.000 zł. padła na ser. 1933 nr. 52, druga 30 000 na ser. 3964 nr. 50, trzecia 15.000 na ser. 4180 nr. 60.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 30. kwietnia 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 220·— do 223·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 332·— do 337·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 445·— do 455·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. 100·50 do —·—. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat. 101·— do 101·90. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 101·20 do 101·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·75 do 98·45. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los. w 41½ lat. 98·— do 98·70. 4% los. w 56-latach 97·90 do 98·60. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·20 do 98·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·00 do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.50 do —·—. 4½% 100·70 do 101·40. 4% z roku 1891 97·80 do 98·50. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98·10 do 98·80.

Losy: Losy miasta Krakowa 26.50 do 28·50. Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·71 do 5·81. Napoleondor 9·66 do 9·76. Półimperyał 10·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 1·28·— do 1·33·—. Rubel rosyjski papierowy 1·30·50 do 1·31·50. 100 marek niemieckich 59·60 do 60·20.

Z rynków towarowych.

Wiedeń 29. kwietnia. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 1066, węgierskich 1638, niemieckich 1271 razem 3975 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 55 — 58, 60, 62, —, węgierskie 52 do 55, 58, 60, 62, —, niemieckie 55 do 58, 60, 62, 65, 66, za 100 kilo mięsa.

Wiedeń d. 30. kwietnia. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1847 sztuk.

Płacono 35 do 38, 40, —, zł. za 100 kilo wagi.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 2. maja.

Hotel Żorża. E. Torosiewicz z Brodek, W. dr. Moraczewski z Krakowa, B. dr. Csillik z Tarnopola, L. Fedorowicz z Żerebek, W. Barański ze Stryja, H. Becker z Żółkwi, M. Sacher-Teinburg z Stanisławowa, A. Beretvas z Pesztu.

Stan powietrza. Całą ubiegłą dobę mieliśmy pogodę.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 771·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 3 maja br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku przeważnie północny o średniej prędkości około 3·0 m/sek.

Średnia temperatura doby około 12·0°C, niebo będzie lekko zachmurzone a względna wilgotność powietrza będzie około 50%.

Opadu nie będzie.

Dziś dnia 3 maja: Znalezienie św. †. — Januaria.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada)

DROBNE OGŁOSZENIA po cencie od wyrazu.

NOŻYCE ogrodnicze od złr. 1 do 3 za sztukę i wszelkie inne przybory do ogrodnictwa jak: noże, piłki, konwie itp poleca **Piotr Chrzastowski**, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

EMBRYOLOGIA Sztarkwillena zawiera ciekawe objaśnienia i cenne rady dla dorosłych. Nabyć można w księgarni Starzyka we Lwowie. Cena 50 ct. 725

DOMIESZKANIE LETNIE do najęcia w Lubyczy (pow. Rawa ruska). Stacya kolejowa, kąpiele w miejscu. Trzy pokoje, w prześlicznem położeniu, na świeżem powietrzu, obok lasu. Utrzymanie i usługa 20 zł. miesięcznie. Zgłoszenia: Leonard Mydwehoski, właściciel realności pod 138 w Lubyczy.

ZIEMNIAKI NASIENNE: Zarząd dóbr w Lubyczy królewskiej dostarcza znakomite, wypróbowane, nowe gatunki ziemniaków nasiennych: żółta róża, kanclerz państwa, pierwszy z Frömsdorfu, niebieskie olbrzymy, od teraz — o ile zapas starczy — wolne od opłaty na każdej stacyi kolejowej w Galicyi, po następujących cenach: od ½ do 5 m. ctn. po złr. 3·—, od 5 do 80 m. ctn. po złr. 2·70, od 80 m. ctn. po złr. 2·50; albo ze stacyi kolejowej w Lubyczy z opustem 50 ct. za m. ctn.

W HANDLU Albina Soleckiego, ulica Wałowa 11 we Lwowie, wszelkie towary korzenne i mączne. Najlepsze masło deserowe. 600

PIĘKNY ZBIÓR KSIĄŻEK (oprawnych) treści naukowej, historycznej i belletrystycznej, tanio do nabycia, ulica Łyczakowska l. 56. 708

POSZUKUJĘ WSPÓLNIKA do bardzo rentownego interesu handlowego bez ryzyka, gdyż obrót jest tylko za gotówkę. Kapitał wymagany 3.500 złr.; handlowcy mają pierwszeństwo. Oferty pod: J. K. Nr. 407, poste restante Lwów. 723

STORY na wałkach samoczynnych, płócienne, w pasy i gładkie, tanio poleca **A. Krzysztofowicz**, Lwów, plac Halicki l. 2.

SZTARKWILLEN: EMBRYOLOGIA czyli nauka o powstaniu człowieka zawiera ciekawe objaśnienia i cenne rady **dla dorosłych.** Cena 50 ct. Dostanie we wszystkich księgarniach. 709

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

MATERACE włosienne (3 poduszki) po zł. 13, 14, 15, 16, 18, 29 do 30. Kołdry szyte, najlepszy ręczny wyrób po złr. 3·50, 4, 6, 7, 8, 10, 12 do 14 złr. Jedwabne atłasowe po 12·50, 14, 16 do 30 złr. Kołderki dziecięce od 2 wyżej, w największym wyborze, poleca specyalna pracownia pościeli Józef Schuster, Lwów, Kopernika 7. 703

Korespondencya prywatna

po 3 ct. od wyrazu.

Dzięki najserdeczniejsze, Poczciwizno moja Najukochańsza! Jestem zdrów, ale strasznie znękany tęsknotą której nieś — proszę — częściej ulgę.

Modły, westchnienia, czułości wszystkie i błogosławieństwa dużo, na drogę przesyła Ci całą duszą i sercem dozgonnie przywiązany **Kiókió.**

Zaproszenie na

WALNE ZGROMADZENIE Powiatowego Towarzystwa handlowego we Lwowie

stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.

które się odbędzie **w sobotę dnia 11. maja 1895** o godzinie 4. po południu, w lokalu Rady powiatowej Lwowskiej, ulica Pańska l. 21.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Sprawozdanie Dyrekcyi z obrotu interesów Towarzystwa w pierwszym roku administracyjnym; sprawozdawca Teofil Merunowicz.
2. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej i wniosek w przedmiocie udzielenia Dyrekcyi absolutoryum z rachunków; sprawozdawca p. Ferdynand Knauer.
3. Wnioski Rady nadzorczej w przedmiocie zmiany statutu Towarzystwa; sprawozdawca dr. Kazimierz Czarnik.
4. Wybór nowej Rady nadzorczej i Dyrekcyi.
6. Wnioski P. T. członków Towarzystwa. 6821

Lwów, 30. kwietnia 1895.

Przewodniczący Rady nadzorczej: *Władysław Terenkoczy* m. p.
Sekretarz: *Dr. Kazimierz Czarnik* m. p.

KONKURS.

Przy Brodzkiej Izbie handlowej i przemysłowej jest do obsadzenia posada prowizorycznego

zastępcy sekretarza

z płaca roczną 1000 złr. a. w.

Ubiegający się o tę posadę mają się wykazać obywatelstwem austryackiem, wiekiem niżej 40 lat, i trzema świadectwami z odbytych trzech egzaminów państwowych lub w braku tychże wykazać się taką wydatną działalnością na stanowisku samodzielnem, któraby pożądaną kwalifikacyę do powyższej posady należycie udokumentowała. Nadto wymaga się dokładnej znajomości języka polskiego i niemieckiego oraz nieposzlakowanego charakteru.

W razie okazanego uzdolnienia dozna zastępca sekretarza pierwszeństwa przy nastąpić się mającem obsadzeniu posady sekretarza.

Ostemplowane i własnoręcznie pisane podania wraz z dokumentami i curriculum vitae mają być wniesione do prezydyum tutejszej Izby *najpóźniej do 20 maja b. r.*

Brody, dnia 26. kwietnia 1895.

Prezydyum Izby handlowej i przemysłowej:

Prezydent: *Byk.* Sekretarz: *Herzberg-Fränkel.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.